Marek Aleksander Jakubiak

Wspomnienie o Księdzu Profesorze Edwardzie Nawrocie

Saeculum Christianum : pismo historyczno-społeczne 12/2, 37-39

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Saeculum Christianum
12 (2005) nr 2

MAREK ALEKSANDER JAKUBIAK

WSPOMNIENIE O KSIĘDZU PROFESORZE EDWARDZIE NAWROCIE

Zaraz po ukończeniu studiów, podjąłem decyzję o przystąpieniu do rozmowy kwalifikacyjnej na Studium Doktoranckie przy Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Pod koniec czerwca 2001 dostałem z dziekanatu informację, że zostałem przyjęty. Dowiedziałem się także, iż ze względu na ścisły związek zaproponowanego przeze mnie tematu rozprawy doktorskiej z historią Kościoła katolickiego, moim promotorem został Ksiądz Profesor Edward Nawrot. Nigdy wcześniej nie miałem okazji zetknąć się z Księdzem Profesorem. Stąd z niecierpliwością (choć nie bez niepokoju) oczekiwałem nadejścia października.

Wreszcie rozpoczął się nowy rok akademicki 2001/2002. Seminarium magistersko-doktoranckie prowadzone przez Księdza Profesora odbywało się we wtorki między 11^{30} a 13^{00}. Już na pierwszych zajęciach widać było, że Ksiądz jest wybitnym dydaktykiem, który kochał młodzież a zaangażowaniem w swoją pracę pokazywał studentom i doktorantom, że tylko systematyczny wysiłek nad poszerzaniem swej wiedzy przynosi satysfakcjonujące rezultaty. Imponowała mi Jego otwartość na problemy studentów i to nie tylko merytoryczne, związane z przygotowywanymi przez nich pracami, lecz także na życiowe sprawy, z którymi zawsze mogli się do Niego zwrócić. Miał jednak świadomość, że seminarium i wykład to zbyt mało, by oprócz historii nauczyć także odpowiedzialności za losy państwa. Niejednokrotnie w przerwie zapraszał więc wszystkich do pokoju profesorskiego na kawę. Będąc jedną z zaproszonych osób czułem się z jednej strony zaszczycony, z drugiej zestresowany, bo wiedziałem, że mnie – doktorantowi nie wypada w nim przebywać. Znajomi z seminarium mieli chyba podobne odczucia. Ksiądz Profesor, widząc to, zachęcał jeszcze bardziej do tego, by czuć się swobodnie, że jesteśmy z Nim i nikt nam nic nie powie. Niejednokrotnie chcąc poznać poglądy swych wychowanków, Ksiądz Profesor uciekał się do parodii. Każde ważniejsze wydarzenie polityczno-społeczne z kraju musiało zostać przez Niego dowcipnie skomentowane i ubarwione naśladowaniem jego bohaterów. Dziś śmiech przez łzy wywołują wspomnienia, gdy stojąc na środku pokoju w niepowta-

rzalny sposób parodiował wymowę i sposób zachowania czołowych polityków ostatniego piętnastolecia Rzeczypospolitej.

Z nie mniejszym rozrzewnieniem powracam myślami, do drugiej pasji Księdza Profesora, jaką był sport. Najważniejszą dyscypliną była w Jego odczuciu oczywiście piłka nożna, którą Ksiądz po prostu uwielbiał. Doskonale orientował się w grupach i podziałach drużyn piłkarskich, jak również znał na pamięć wyniki poszczególnych zespołów tak polskich, jak i zagranicznych. Lubił także bardzo grać w brydża sportowego, do nauki, którego zawsze starał się zachęcać stwierdzeniem, że „każdy inteligentny człowiek musi, choć trochę umieć grać w brydża".

Ten iddyliczny nastrój i atmosfera trwały prawie trzy lata. W grudniu 2004 po naszym Wydziale „lotem błyskawicy" rozeszła się tragiczna wiadomość o chorobie Księdza Profesora. Nikt nie chciał w to uwierzyć, że na człowieka o tak wielkim sercu i niezwykłej erudycji, pełnego zapału i twórczej inicjatywy mógł spaść tak straszny cios. Pomimo cierpienia Ksiądz Profesor nie poddał się, ufając Bogu wierzył bardzo mocno, że uda Mu się powrócić do pełni zdrowia. Dlatego też nie szczędząc sił cały czas przyjeżdżał z Poznania do Warszawy pociągiem, aby prowadzić zajęcia, udzielać konsultacji młodzieży i wywiązywać się ze wszystkich zobowiązań wobec Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Nie przerywał także pracy naukowej, systematycznie publikując artykuły i przygotowując książkę, którą pragnął zatytułować „W cieniu Krzyża i menory".

Przygotowując dysertację doktorską wielokrotnie korzystałem z sugestii i rad Księdza Promotora. Nigdy nie odmówił mi swej pomocy, pomimo, że pozwalałem sobie dzwonić do Jego domu w godzinach późno wieczornych. Gdy zależało mi na jak najszybszym otwarciu przewodu doktorskiego, zaprosił mnie do siebie do Poznania, abym po prostu przyjechał po niezbędne dokumenty. Nie wiedziałem co odpowiedzieć – nigdy bowiem wcześniej nie zdarzyło mi się, ani nie słyszałem, aby ktokolwiek został zaproszony przez którego-kolwiek z wykładowców do domu, a co dopiero przez Profesora. Jednakże jak wspomniałem dla Księdza Profesora od zaszczytów ważniejszy był drugi człowiek, któremu zawsze chciał wychodzić naprzeciw z „pomocną dłonią".

Nigdy nie zapomnę radości i dumy, którą Ksiądz Profesor dzielił ze mną w dniu mojej obrony doktorskiej. Wiele przyjemności sprawiły Mu cyfrowe zdjęcia przesłane później pocztą. Zbliżał się koniec roku akademickiego. Pamiętam, jak żartował ze studentami, prosząc o to, by pozytywnie zaliczyli prowadzone przez Niego przedmioty. Chciał bowiem zwiedzić Litwę, Ukrainę. Nie wykluczał wyjazdu do Grecji. Cieszyłem się z poprawy kondycji i samopoczucia Księdza Profesora. Zacząłem wierzyć, że Jego niezwykły hart ducha okazał się silniejszy od choroby, że znów wszystko będzie jak dawniej. Niestety los zrządził inaczej. Gdy latem dzwoniłem do Księdza Profesora, by pochwalić się otrzymaniem zatrudnienia na UKSW i prosić Go o dalszą opiekę nad mym

rozwojem naukowym, dobry humor szybko prysł. Ksiądz nie był pewien, czy w nadchodzącym roku akademickim podoła swym obowiązkom uczelnianym. Pomimo tego tłumaczyłem sobie, że od sierpnia do października jest jeszcze dużo czasu i „wszystko się jakoś ułoży".

Tymczasem nastał wrzesień. Wieczorem 19 września dostałem za pośrednictwem kolegi z samorządu studentów wiadomość o śmierci Księdza Profesora Edwarda Nawrota. Nie mogłem w to uwierzyć. Gdy dzień później dzwoniłem do Jego parafii w Kiekrzu, by dowiedzieć się o szczegóły związane z ceremonią pogrzebową, po raz pierwszy w życiu zdałem sobie sprawę, że postęp technologiczny ma także swoje ujemne strony. W słuchawce usłyszałem bowiem odtworzony z automatycznej sekretarki głos Księdza Profesora informujący, że chwilowo nikt nie może odebrać telefonu. Głowę zaczęła zaprzątać mi jedna myśl- dlaczego ta chwila stała się wiecznością aż tak prędko? Nie potrafiłem na to pytanie odpowiedzieć. Dziś pozostaje z pokorą przyznać rację Księdzu Janowi Twardowskiemu, uczącemu, aby spieszyć się kochać ludzi. Tak szybko odchodzą...